

WWW.ASCENDINGSTORM.COM

SKLEP RZECZY MARTWYCH

Po drugiej stronie

DARCHEART STUDIO

W siedzibie Zakonu Magii prędko rozniosła się wieść, że wyrocznia ledwie uszła z życiem po ostatnim zniknięciu. Nikt jednak nie przypuszczał, że starła się z demonem. Rzecz jasna zjawa wciąż nie była w pełni sił i Asma przyznała swoim opiekunkom, że był to jedyny powód dzięki któremu ocalała.

Erine jako jedyna z najwyższych kapłanek upoważnionych przez samą wyrocznie wprowadziła w Zakonie stan najwyższej gotowości. Jednocześnie starała się uspokajać rosnący niepokój wśród braci i sióstr, co zdawało się być nijak zabawnym kontrastem.

Kobieta tuż po spotkaniu z powołaną strażą czarodziejską wysłała komisję mającą na celu zbadać otwarty portal. Guedes stanęła na czele zespołu badawczego, który tuż nad ranem wyruszył w drogę. Garstka osób udała się do miasteczka Ligstone, gdzie znajdował się dom Constance Perks.

Lissie umierając z samotności postanowiła zaprosić Lucasa Rivie. Mężczyzna bez wahania przyjął zaproszenie i już następnego dnia zjawił się w sklepie. Co ciekawe tuż po przyjeździe Rivie wrócił również Baltini z kolejnego tajemniczego wyjazdu. Zdawało się, że staruszek nie był zaskoczony obecnością kochanki Lissie. Praktycznie nie zwracał na nich uwagi. Większość czasu spędzał we własnym pokoju zmuszony wychodzeniem z niego jedynie przez potrzeby fizjologiczne.

Tymczasem kobieta popijała kawę, kiedy to Lucas zjawił się w kuchni. Lissie była szczerze zauroczona owym mężczyzną, w jej oczach powolnie rozpałał płomień miłości.

-Co to?-spytał Rivie macając starą szkatułkę, o której Lissie już dawno zapomniała.

-Ach! To? Prezent.

-Prezent?-spojrzał na nią podejrzliwie-Od kogo?

-Pewnie nie uwierzysz, ale od wyroczni.

-Dziwne, znam tę kobietę od dekad. Każdy jej prezent kryje drugie dno. Wiesz do czego to służy?

-Absolutnie. Podobno dowiem się, gdy będę na to gotowa.

-Ha, typowe zagrywki Asmy. No cóż, pozostaje ci czekać na ten moment.

-Jasne, już nie mogę się doczekać-rzekła z ironią.

-Tymczasem, skoro jeszcze nie zaczynasz warty...

-Riv, przestań!-zaśmiała się, gdy ujął ją w biodrach.

-Nie odwiedzisz mnie w pokoju?

-Spróbuję, a teraz zmykam pod prysznic.

-Nie potrzebujesz pomocy?

-Poradzę sobie-starala się brzmieć poważnie, lecz na jej twarzy wciąż widniał uśmiech.

-Nie było tematu!-Lucas wzruszył ramionami i wchodząc po schodach spotkał Baltiniego. Staruszek zdawał się być w kiepskim stanie fizycznym, jak i psychicznym-Toni! Miło cię widzieć, co dobrego u ciebie?-Staruszek w milczeniu minął go w połowie stopni pozostawiając Rivie bez odpowiedzi.

Dyson siedział na kanapie w salonie wpatrując się w ścianę. Próbował pojąć resztkami zdrowego rozsądku, co wydarzyło się, gdy zasnął. Był pewny, że coś go opętało i wtedy właśnie to zabiło jego ukochaną. Przeplakał nad jej ciałem dobre pół godziny nim uświadomił sobie, że cała wina spadnie na niego. Co gorsza jego podkoszulka przesiąknęła krwią. Ujrzał również zakrwawiony nóż kuchenny, lecz nie znalazł ciała Constance. Obawiał się, co mógł jej zrobić.

Ale przecież był niewinny! Nie było go we własnym ciele, gdy to wszystko się wydarzyło! Jednakże z punktu prawnego nie ma nic na swoją obronę.

Nagle znikąd w salonie pojawił się tłum osób. Mężczyzna uznał, że postradał zmysły, lecz ci ludzie istnieli. Wpatrywali się w niego, mówili do niego i jeden z nich przewrócił lampę tuż po zjawieniu się.

-Spokojnie chłopcze. Nie ruszaj się, nie chcemy, żeby komuś stała się krzywda-powiedziała ze spokojem Erine.

-Kim...kim...kim jesteś?

-To w tej chwili nieistotne. Szukamy czegoś w rodzaju lustra...

-Tak! Jest! To przeklęty przedmiot! Nie zbliżajcie się do niego! On was zabije! Patrzcie co mi zrobił!-wskazał na zakrwawioną odzież.

-Bez obaw. Gdzie to jest?

-W piwnicy, ale nie schodźcie tam...

-Jade, Eliot zostańcie z nim. Reszta ze mną.

Erine wraz z częścią zespołu zniknęła w odmętach ciemności pokonując kolejne stopnie. Kiedy udało się im odnaleźć włącznik światło osłupieli.

-Co tu się wydarzyło... -rzekła Guedes widząc zwłoki młodej kobiety i rozmazane ślady krwi.

Lissie z Rivie zabawiali się na piętrze, kiedy na sali pojawiła się Erine. Badawczo rzucała spojrzenia na wnętrze sklepu.

-Do cholery! Wszyscy do mnie! Natychmiast!-zawyła potężnie.

Młoda dziewczyna prędko zbiegła do sklepu i ku jej zdziwieniu ujrzała kąpielnicę.

-Dzień dobry, o co chodzi?

-Erine...-powiedział słabym głosem Baltini wlokąc się po schodach.

-A ty co tu kurwa robisz?!-kobieta zwróciła się Rivie, który stał tuż przed pierwszym stopniem.

-No ten...przyjechałem w odwiedziny...

-Nie ważne. Toni! Natychmiast mi to wytłumacz!-wcisnęła mu ulotkę swojego sklepu.

-Nie rozumiem.

-Oddawaj-wyrwała mu broszurkę z dłoni-to dowód.

-Dowód czego?

-Zdrady. Dlaczego Zakon nie miał informacji, że posiadacie piekielne lustro?

-Bo nie posiadamy-Baltini uśmiechnął się nerwowo do kapłanki.

-Już nie.

-To znaczy?

-Przez was niemal zginęła wyrocznia. Przez waszą pieprzoną głupotę niewiele brakowało, żeby demon przedostał się do tego świata. W dodatku zginęła przez was jedna, a może i nawet dwie osoby! Spłoniecie za to. Obiecuję wam to.

-Słuchaj, Erine to pewnie nie tak jak myślisz...

-Stul dziób, Rivie! Masz rozkaz natychmiastowego powrotu do Zakonu!

-Ale...

-Bez takich! Natychmiast! A ty...-spojrzała na Lissie-z tobą jeszcze się policzę. Uwierz mi.

-To jakieś żarty?!-dziewczyna oburzyła się-Totalnie nie wiemy o co chodzi.

-Macie zakaz opuszczania sklepu. Jeden podejrzany ruch i będziecie najbardziej poszukiwanymi wrogami Zakony, rozumiano?

-Taaa...

-Lissie, uspokój się. Oczywiście, Erine. Wierz mi jednak, że...

-Nawet nie zaczynaj Toni, koniec pobłażliwości.

Guedes w mgnieniu oka zniknęła zostawiając trójkę w grobowej ciszy. Dziewczyna wzruszyła ramionami i udała się do kuchni. Jej śladami ruszył Baltini.

-Poczekaj, Lissie...

-Czego ode mnie chcesz?!

-Byli jacyś kliencie w ostatnich dniach?

-Byli.

-Kto?

-A co to ma za znaczenie?! Ciebie i tak tu już praktycznie nie ma!

-Mów...

-A bo ja wiem kto?! Małżeństwo ze starszą kobietą...

-Co wzięli?

-Lustro!

-Jakie lustro u licha?

-To, które stało na magazynie rzeczy potępionych.

-Oddałaś im zakazy przedmiot?! Postradałaś rozum?!

-Nie mówiłeś, że nie powinnam!

-Tego nie trzeba mówić!

-Dobra, spieprzaj...

Lissie stanowczym krokiem ruszyła do wyjścia, lecz Baltini złapał ją za przedramię. Kobieta z furją w oczach użyła swej mocy i siłą woli odepchnęła staruszka z taką siłą, że ten niczym szmaciana lalka wzbił się w powietrze i poleciał na szafki kuchenne rozwalając je na fragmenty bezużytecznego drewna.

-Boże! Lissie, coś ty zrobiła...

-To co musiałam!

Dziewczyna błyskawicznie pokonała schodki i zamknęła się we własnym pokoju. Wiedziała, że postąpiła źle, lecz zbyt wielka odpowiedzialność spadła na nią w krótkim czasie. Ledwie to wytrzymawała, była na skraju wyczerpania psychicznego, ale jak zawsze w ciągu całego życia starała się tego nie

okazywać. Jednak tym razem łzy same uciekały jej spod powiek, kiedy nagle usłyszała przedziwny trzask przypominający łamiące się gałęzie. Dobiegał ze szkatułki. W pośpiechu sięgnęła po nią, a po otwarciu ujrzała piękny kryształ. Wyglądem przypominał krwiście czerwone serce niczym wyrwane prosto z piersi. W szkatułce znajdował się również liścik wielkości chińskiej wróżby z ciasteczka z napisem „ZROZUMIAŁAM”.

Piekielne lustro wciąż płonęło, kiedy ludzie Zakonu badali je i pobierali próbki. W tym samym czasie Erine znajdowała się w salonie z Dysonem. Kobieta wyjęła z kieszeni swojego płaszcza bulwiastą fiołkę z białym, delikatnie przezroczystym śluzem w środku.

-Trzymaj to...-podała mu flakonik.

-Co to?

-Nie mogę ci powiedzieć.

Mężczyzna trzymał w dłoni szklane naczynie wpatrując się niepewnie w Guedes. Minęła niemal minuta nim kobieta ponownie odezwała się do niego.

-Dobra, jesteś chyba czysty...-badając wzrokiem śluz wewnątrz fiołki-Nie szerniało. Nie ma w tobie choćby krzty demona.

-Że co?

-Nic, nic...Zostań tu, muszę porozmawiać z Eliotem. Eliot!-zniknęła gdzieś w głębi mieszkania.

Dyson nie miał najmniejszej ochoty sterczeć beczynnie. Podniósł się i ruszył do piwnicy pchany determinacją, a zarazem ciekawością. Kiedy jednak ponownie ujrzał Margot coś w nim pękło. Wciąż leżała na podłodze z nienaturalnie przekreśloną głową. Miał wrażenie, że jego miłość wciąż się w niego wpatruje, a przynajmniej szuka go wzrokiem.

-Hej! Co on tu robi?! Marco wyprowadź go stąd!

-Nie! Nie dotykaj mnie! Muszę wiedzieć, co to było! Zabiło mi żonę! Muszę to dopaść!

-To już nasz problem. Chodź na górę...-Marco objął go ramieniem i próbował zawrócić w stronę schodów.

-Odczep się!-Dyson odepchnął mężczyznę i nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać wskoczył w lustro znikając za taflą.

Zwierciadło nagle obudziło się! Delikatnie płonąca rama wypłuła z siebie kłęby żaru w powietrze, a ogień stał się przeraźliwie dziki. Słupy płomieni szalały wokół zwierciadła, aby po chwili zgasnąć na wieki.

-Co jest cholera?!-wpadła spanikowana Erine.

Nieoczekiwanie po dłuższej chwili ciszy z lustra wydobył się nieposkromiony ryk bestii trudnej do wyobrażenia. Wycie przeszło duszę obecnych w piwnicy karmiąc gęsią skórkę na ich ciałach. Po chwili zaś na szklanej tafli pojawiły się zawile pęknięcia, z których sączyła się krew.

-Czy...czy...to już koniec?

-Chyba tak-przyznała z niemal zapartym tchem.

W tym czasie Dyson w mgnieniu oka pojawił się po drugiej stronie wymiaru. Zmaterializował się dwa metry nad ziemią i upadł na beton. Poobijany powolnie podniósł się i prędko zrozumiał, że zrobił najgłupszą rzecz w życiu. Rozglądając się prędko pojął, że znajduje się ledwie parę ulic dalej od własnego domu. Wszystko tu jednak wyglądało inaczej. Niebo miało kolor pomarańczy, słońce zaś było niby ciemnym kleksem atramentu na kartce papieru. Również niegdyś zadbane budowle teraz wyglądały, jak ruiny po ogromnej katastrofie.

Coś nagle ryknęło nad jego głową i ujrzał ogromne stwory przypominające pterodaktyle, lecz obdarte ze skóry. Potwory robiły kółka tuż nad nim, aż w końcu jeden z nich zaczął pikować strosząc ogromne pazury. Dyson w ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że powinien uciekać. Wbiegł do jednej ze stojących ruder przy ulicy. Olbrzymia kreatura z zaangażowaniem starała się chwycić mężczyznę czy to pazurami, czy dziobem, lecz zabrakło jej siły, aby przebić się przez chroniące ofiarę mury.

Dyson jeszcze przez godzinę niemal w bezruchu przesiedział w domku. Do chwili aż obrał za cel powrotu do własnego domu. Pierw tego w tym

niebezpiecznym i obcym wymiarze, a następnie do tego, w którym spędził ostatnich kilka ostatnich lat życia.

Mężczyzna przemierzał kolejne ulice niczym cień chowając się między ruinami budynków. Jego zmysły jeszcze nigdy w życiu nie były tak wyostrzone, jak w tej chwili.

Mijając szkołę ujrzał trzy paskudnie zdeformowane wilki lub inne psowate skomlące nad postacią nabitą na szpilkowate zakończenia bramy wejściowej. Podchodząc bliżej z każdym krokiem coraz jaśniej docierała do niego świadomość, co właśnie widzi. Nagie ciało Constance ociekało krwią, a każda jej kropla spływająca na asfalt była natychmiastowo łapczywie wylizywana przez wyczekujące na posiłek bestie.

-Conie...-jęknął z bólem.

Aczkolwiek staruszka nie odpowiedziała mu. Jej dusza już dawno zaginęła w piekielnym kotle błędząc przez wieczność w tym nieprzyjaznym świecie dla żywych istot.

Mężczyzna ruszył dalej zostawiając szkołę w oddali. Pomimo tego wciąż spoglądał za siebie próbując powstrzymać łzy. Choć było już za późno. Płakał niczym zagubione w wielkim mieście dziecko. Zboczył z trasy, ruszył wyschniętym trawnikiem i ukrył się na tyłach sklepiku spożywczego. Osunął się po ścianie i skulił trzymając kurczowo kolana przy brodzie. Dłonią zakrywał usta, aby nic nie usłyszało jego szlochu.

Przepełniony smutkiem spędził dwie godziny próbując powstrzymać histerię. Po tym czasie wreszcie udało mu się opanować emocję i z obojętnością w ruchach wyszedł na ulicę. Zaczął iść przed siebie nie troszcząc się o swoje życie, nie uznając strachu, czy zagrożenia. Apatycznie dotarł pod bramę posiadłości Conie. Furtka była przeżarta rdzą, a kiedy pchnął ją ta nieprzyjemnie pisnęła. Kompletnie nie był zaskoczony faktem, że furtka była otwarta. Po chwili znalazł się na podjeździe i niespiesznie wszedł po schodkach znikając we wnętrzu masywnej budowli. W środku panował mrok, a nos mężczyzny zaatakował kurz i smród przegniętego drewna. Dyson bez zastanowienia udał się korytarzem do drzwi prowadzących do piwnicy. Stawiając pierwszy krok poczuł, jak stopień ugiął się pod jego ciężarem, lecz nie zapadł się. Śmiało więc pokonał kolejne schodki i zaczął szukać włącznika światła, gdyż w piwnica była owiana nieprzeniknioną ciemnością. Zawahał się jednak, kiedy to usłyszał szmery tuż za jego plecami.

-Nie potrzebujemy tu światła-syknęło mu coś do ucha.

-Czy...czy...czym jesteś?

-Koszmarem.

Mężczyzna usłyszał pstryknięcie palcami, a podłoga wokół niego zapłonęła odcinając mu drogę ucieczki jednocześnie rozświetlając piwnice. Po drugiej stronie ściany ognia znajdowały się tuziny ciasno upchniętych cieni z niewyraźnie błyszczącymi oczkami. Wśród zgromadzonych były tylko dwie różniące się od reszty postacie. Jedna niemal ludzka, jednak brakowało w niej życia. Był to mężczyzna o sinej skórze, gęstych szarych włosach i srebrzystych tęczęwkach. Druga zaś była czymś z innego wszechświata. humanoidalna istota przypominała hybrydę człowieka z bliżej nieokreślonym bydłem, czy to bizonem, czy wołem.

-Gdzie jestem do cholery?!-ryknął nerwowo Dyson. Ze strachu krew odpłynęła z jego twarzy. Był blady jak ściana, a wargi posiniały mu niczym po śmiertelnym pocałunku.

-W moim królestwie. Czekaliśmy na ciebie z niecierpliwością.

-Że co?! Wypuście mnie! Pomocy!

-Milcz! Sagrossa?

-Tak, Panie?-mężczyzna ze srebrnymi oczami wyszedł przed szereg.

-Jesteś dobrym sługą, spełniam więc twą prośbę. Wrócisz do żywych. Niech twa zemsta będzie moim imieniem.

-Tak, Panie. Dziękuję.

Dziewczyna stała za ladą macając w dłoniach Kryształ Sagrossy. Czowała, że coraz bardziej ciąży jej posiadanie owego magicznego kamienia. Ostatnimi czasy był nadto aktywny, wydzielala się z niego zła energia.

Dotykając kryształu wciąż nie miała pojęcia, że jest obserwowana. Baltini spoglądał na nią ze schodów Bez problemu dostrzegł magiczny przedmiot, który zaoferował jej miesiące temu, gdy była w potrzebie. Nagle w jego duszy pojawiły się dwie idee przenikające się jednocześnie i walczące ze sobą. Chciał chronić dziewczynę i za wszelką cenę powstrzymać zło, które ją powoli oplata swoimi oślizgłymi mackami. Z drugiej zaś strony to ona będzie boską włóczęgą, która ma go zgładzić. Cokolwiek potężniejsze od nich obu tak zdecydowało i przez to miał ochotę pozostawić ją na pastwę zła.

Toni zdecydowanie ruszył w kierunku dziewczyny, lecz z tyłu głowy wyczuwał, że jeśli miałby więcej czasu na reakcje postąpiłby inaczej.

-Lissie! Oddaj mi to natychmiast!

Dziewczyna namiętnie wpatrywała się w Kryształ Sagrossy. Pochłaniał całą jej uwagę. Pochłaniał ją całą.

-Lissie! Co jest z tobą?!

Baltini ujął ją gwałtownie pod ramię wytrącając z transu. Spojrzała na niego mętnie wyszarpując się.

-Oddaj mi ten pieprzony kryształ! To czyste zło! Sama widziałaś!

-Odejdź ode mnie... Odejdź...-szeptała.

Starzec próbował wyrwać jej klejnot z dłoni, lecz stawiała opór. Po chwili spór przerodził się w szarpaninę i nim Baltini zdążył zareagować poczuł, jak lodowata stal wnika w jego podbrzusze. Spojrzał w dół i ujrzał jedynie wystającą z jego ciała plastikową rączkę noża do mięsa.

Toni jęknął spoglądając w wyprane z emocji oczy Lissie. Nie była sobą, lecz po chwili przytuliła go i pchnęła ponownie w brzuch.

-Zasłużyłem, ale...-stwierdził osłabionym głosem.

-Już spokojnie, Toni. O wszystkim wiem. Ból zaraz minie...-pchnęła go po raz trzeci wciąż mając go w objęciach.

-Ni...nigdy nie chciałem ci zrobić krzywdy. Musisz być silna, kochanie. Musisz...-Baltini osunął się bezwładnie na ziemię i ostatnim ruchem ręki zerwał z szyi kobiety łańcuszek, który otrzymała od starca w czasie trwania Sabatu.

Lissie spoglądała przez moment na truchło Toniego, a chwilę później przytaknęła, jakby ktoś lub coś jej podpowiedziało szeptem. Sięgnęła po szkatułkę-prezent od wyroczni-i wyjęła z niego czerwony kryształ.

Kamień filozoficzny-wyszeptała. Najcenniejszy klejnot dla każdego alchemika. Kamień posiadający ogromną moc był w stanie wskrzesić zmarłego, przy odpowiednim przygotowaniu dzięki niemu można by poruszać się w czasie i rzeczywistości między światem żywych i umarłych. Jedyne kryształ dający możliwość oddziaływania metafizycznego.

W jednej dłoni dziewczyny znalazł się kamień filozoficzny, w drugiej zaś
dźrzyła Kryształ Sagrossy.

-Już czas-wymamrotała pod nosem.

Lissie szybkim ruchem uderzyła klejnotami o siebie i niespodziewanie
wybuchły jej w dłoniach. Niebieska poświata ulotniła się w świat pozostawiając
po sobie chmurę ognia, która niemal spaliła jej ręce aż po łokcie. Dziewczyna z
rykiem bólu upadła na podłogę wijąc się i odczuwając przenikliwy ból. Po
chwili zaś zemdląca, a część zaklętej duszy Sagrossy wyzwoliła się spod magii
samej Asmy. Nieumarły schwytyany przez Łowce Dusz imieniem Zakarie Reed,
zaklęty w kryształ dotknięty mocą wyroczni i uwolniony obłędem Lissie.
To znak. Znak, którego potrzebował demon. Wojna nadchodzi, a wraz z nią
wielki przewrót w okresie i miejscu będącym pandemonium magii.

*** [FACEBOOK DARCHEART STUDIO](#)
(Polub fanpage jeśli chcesz być na bieżąco)

*** [WSZYSTKIE OPOWIADANIA ZA DARMO NA BEEZAR](#)